

Remigiusz Forycki: Historia pewnej iluzji

Poniżona Moskwa, zagrożona wiekami niewoli tatarskiej oraz okresem wielkiej smuty, dopracowała w najdrobniejszych szczegółach zasadę absolutnego monolitu władzy carskiej oraz jej sakralizację, stawiającą władcę ponad państwo i naród. Warto dodać, że ta idea dla przyszłych pokoleń miała być sekretem siły – pisał Remigiusz Forycki w siódmym numerze naszego rocznika. Tekst przypominamy w związku z premierą „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Rosja. Kronika (samo)zagłady”.

Tekst ten chciałbym poświęcić problematyce, do której chyba najlepiej pasuje określenie *le mirage russe* („miraż rosyjski”)[1], które zaproponował Albert Lortholary. Jego opracowanie dotyczy wyłącznie recepcji zauroczenia Rosją w osiemnastowiecznej Francji, natomiast tę samą kwestię po 1917 roku opisuje François Furet w książce pt. *Przeszłości pewnego złudzenia*[2], w której dogłębnie analizuje osobliwą fascynację rewolucją bolszewicką, a szerzej – komunizmem. W pracy przyjmuję tezę Jana Kucharzewskiego[3], że istnieje kontinuum między tzw. białym caratem a tzw. czerwonym caratem. Uważam, że badania Fureta dotyczące dziejów złudzenia czerwonym caratem należy uzupełnić historią iluzji białym caratem. Oczywiście, w tym krótkim eseju przedstawię jedynie zarys tej problematyki, nad którą pracuję od kilku lat. Mam nadzieję, że wkrótce zakończę swoje badania i opublikuję je w formie monografii.

Na początku wyjaśnię terminy, którymi się posługuję. „Miraż rosyjski” rozumiem jako iluzję, omam, fantazmat, gdzie wyobraźniowa rzeczywistość staje się bardziej realna niż świat empiryczny. Można to porównać do wykładni psychoanalitycznej Carla Gustava Junga czy Zygmunta Freuda, w której osoba (bądź grupa społeczna) nie tylko zaczyna wierzyć w to, że postrzegany fenomen lub utopijna wizja społeczno-polityczna jest autentycznym, realnym bytem, lecz także jest gotowa za niego walczyć, a nawet – umrzeć. Hannah Arendt, Zbigniew Brzeziński, François Furet i Alain Besançon opisali systemy totalitarne i ich magiczne przyciąganie, często oparte na wyrafinowanej propagandzie. Właśnie w nich można zaobserwować mechanizm zauroczenia pięknem Meduzy i ideologią zła. Co prawda, dzisiaj nie ma już żadnych złudzeń co do nazizmu i bolszewizmu, jednak ciągle czekamy na Norymbergę komunizmu. Opisanie tamtych krwawych dziejów należy właściwie tylko do historyków oraz instytutów pamięci narodowej, gdyż obydwie systemy, pod względem ideologii będące jak jednojajowi bracia syjamscy, odeszły już do przeszłości. W tym miejscu można by zapytać: jakie są podobieństwa między tymi zbrodniczymi systemami a imperium carów? W odpowiedzi na tak postawione pytanie chciałbym skupić się na czterech aspektach: pierwszy określiłbym jako *novus ordo saeculorum*, czyli miraż punktu zerowego historii; drugi to *tabula rasa*, a więc iluzja białej, niezapisanej karty; trzeci – oparty na jakiejś obłądnej inżynierii społecznej – dotyczy fantazmatycznego projektu stworzenia „nowego człowieka”, prefiguracji dwudziestowiecznego *homo sovieticus*; wreszcie czwarty to rosyjski Eden – utopijna wizja rajy na ziemi, krainy mlekiem i miodem płynącej.

Novus ordo sæculorum wyraża nadzieję na dokonanie radykalnego cięcia w historii, ustanowienie absolutnego początku, czyli punktu zerowego w dziejach narodu, państwa czy dynastii. Chyba najbardziej znanym wydarzeniem tego typu w skali globalnej i ogólnoludzkiej było zgilotynowanie Ludwika XVI. Króla – namaszczonego świętymi olejami podczas ceremonii sakry w Reims oraz uosabiającego Francję – ścięto na gilotynie jakby podwójnie: jako zwykłą osobę (Albert Camus nazywa go „słabym i dobrym człowiekiem”, na którego śmierci ufundowano współczesną historię[4]) i jako króla (ścięcie głowy monarchy było równoznaczne ze śmiercią pewnego okresu we Francji). Rewolucjoniści sądzą, że dzięki desakralizacji historii ustanowili nowy porządek. Byli przekonani, że skoro nie można wskrzesić Ludwika XVI, to nie będzie też można już wrócić do tego, co minione. Wierzyli, że udało im się wyznaczyć raz na zawsze punkt zerowy historii – jej *novus ordo sæculorum*. Z myślenia politycznego przesunęli środek ciężkości na myślenie fantazmatyczno-symboliczne, a przecież – jak słusznie zauważył Czesław Miłosz – nigdy w dziejach Starego Kontynentu nie powiódł się taki propagandowy manewr: „[...] wszystkie przewroty w Europie wykazują, że pod zmienną powierzchnią ciągłość zostaje zachowana. Tej ciągłości kulturalnej nie zniszczyła we Francji rewolucja francuska, nie zniszczyła też w Rosji rewolucja październikowa, ani w Polsce zdobycie władzy przez komunistów w latach 1944–1945”[5].

W imperium carów do wydarzeń o porównywalnym wymiarze doszło dwukrotnie: pierwszy raz za panowania Iwana IV Groźnego, drugi – za Piotra Wielkiego. Mam tutaj na myśli śmierć następców tronu – carewiczów Iwana i Aleksego. Te zdarzenia można określić właśnie jako osobliwy punkt zwrotny, ustanawiający „nowy wieczny porządek”. Obydwaj władcy pożerali własne potomstwo niczym Saturn, obydwa

żądę władzy i polityczne namiętności przenieśli na relacje rodzinne. W przypadku Iwana chodziło o zdradę Świętej Rusi (rzekomo paktował on potajemnie z Polakami). Z kolei Aleksy był dla ojca – reformatora uosobieniem zacofania i symbolem znienawidzonego *ancien régime'u* – kara wymierzona przeciwko następcy tronu „miała porazić, wymusić uległość i zrewolucjonizować rosyjskie społeczeństwo”[6].

Co prawda Iwan Groźny ustanowił *opryczninę* i objął zasięgiem bezwzględnej tyranii „tylko” połowę państwa, ale za to swoim zdecydowanym rozstrzygnięciem dotyczącym „oddawania” władzy[7] pozyskał fanatyczną wdzięczność i pełne poparcie wszystkich poddanych. Astolphe de Custine w książce *Rosja w roku 1839* pisze: „[...] powtarzam to niestrudzenie, że niczym nie pohamowany despotyzm działa na umysł ludzki niby napój oszalamiający [...]. Ofiary stają się gorliwymi współnikami swojego kata. Oto, czego można dowiedzieć się [,] jadąc do Rosji”[8].

Piotr I jest już niepodzielnym panem i władcą całej Rosji – tyranem, by tak rzec, „totalnym”. Niech jeszcze raz przemówi Custine:

Piotr z niezwykłym upodobaniem ujawnił cały geniusz swojego despotyzmu: twierdził mianowicie, że uosabia całe państwo, że wszystko należy czynić dla niego, jedyne samowładnego pana, który za swoje postępowanie odpowiada tylko przed Bogiem, toteż wszelka zniewaga wypowiedziana pod adresem jego osoby, wszelka nieprzychylna ocena jego działań lub zamiarów powinny być karane śmiercią[9].

W kontekście krwawej reformy Piotra I kraje słowiańskie stanęły przed dziejową alternatywą. Z jednej strony miały do wyboru projekt rozwoju organicznego, a więc demokracji przedstawicielskiej opartej na zasadach współodpowiedzialności za państwo pojmowane jako rzecz wspólna (*res publica*), z drugiej zaś – model skrajnej centralizacji państwa i oddanie carowi-Bogu pełnej władzy i odpowiedzialności za całe imperium. Samodzierżawie oparte na terrorze policyjnym, kłamstwie politycznym i potędze militarnej stanowi społeczno-polityczny wariant wyjątkowości rosyjskiej (*Sonderweg*) i leży na antypodach kultury Zachodu[10]. Poniżona Moskwa, zagrożona wiekami niewoli tatarskiej oraz okresem wielkiej smuty, dopracowała w najdrobniejszych szczegółach zasadę absolutnego monolitu władzy carskiej oraz jej sakralizację, stawiającą władcę ponad państwo i naród. Warto dodać, że ta idea dla przyszłych pokoleń miała być sekretem siły. Ustanowienie tej okrutnej umowy społecznej – poniżającej rosyjskie społeczeństwo i opartej na zniewoleniu jednostki – dokonało się w sposób gwałtowny czy wręcz rewolucyjny, jeśli wziąć pod uwagę śmierć carewiczów. Ten propagandowo-ideologiczny zabieg wiernie powtórzyli później bolszewicy, którzy zamordowali rodzinę Mikołaja II.

Drugim ważnym czynnikiem formowania się i kształtowania „mirażu rosyjskiego” było przekonanie (działające jak uzależniające opium) o możliwości uczynienia z Rosji czystej, niezapisanej karty, wymarzonego „Paragwaju jezuitów”. Taki pogląd głoszone zwłaszcza w kręgach intelektualistów podatnych na uroki konstrukcji umysłowych – zarówno przewrotnych, jak i postępowych. Naiwność i łatwowierność Woltera, encyklopedystów, europejskich władców (ze Stanisławem Augustem Poniatowskim włącznie), dyplomatów, duchownych itd. nie stanowiłyby racjonalnych podstaw do fantazmatycznych rojeń, gdyby nie genialna, niezwykle subtelna i bardzo skuteczna propaganda

Katarzyny II. Najlepszym przykładem jest perfekcyjnie przygotowana, feeryczna podróż na Krym. Relacje Charles'a-Josepha de Ligne'a i Louisa-Philippe'a de Ségure'a są ważnym źródłem pozwalającym poznać tę wyprawę do krainy wiosek potiomkinowskich i dającym możliwość odczytania kodu, który towarzyszył „propagandzie sukcesu” (określenie zapożyczyłem z czasów PRL-u Edwarda Gierka). Książę Grigorij Aleksandrowicz Potiomkin do zaimprovizowanych wiosek sprowadzał ludzi przebranych za włościan – w ten sposób chciał przekonać wszystkich, że Katarzyna II zbudowała na terenie podbitej prowincji „drugą Rosję”[11]. O tym wydarzeniu pisał Astolphe de Custine:

Nie mogę zapomnieć o podróży cesarzowej Katarzyny na Krym i o zrobionych z desek oraz malowanego płótna fasadach sztucznych wsi, które porozstawiano w pewnych od siebie odległościach wzdłuż całej drogi, o ćwierć mili od jej skraju, aby odbywającą tę tryumfalną podróż władczyni mogła sobie wyobrazić, że za jej panowania dawne pustkowia zapełniły się ludźmi[12].

Katarzynie II zależało na pozyskaniu (lub co najmniej zneutralizowaniu) mocarstw zachodnich w wojnie z Turcją. To zadanie było karkołomne – w połowie XIX wieku Rosja władana przez Mikołaja I poniosła sromotną klęskę w wojnie krymskiej i utraciła Sewastopol. Natomiast Semiramida Północy zrealizowała swój plan bez najmniejszych przeszkód. Propagandowa podróż została uwieńczona spektakularnym finałem, pełnym sztucznych ogni oraz karnawałowych fajerwerków. Zdumiona Europa jeszcze raz uwierzyła, że Rosja jest tak silna, że może skutecznie rywalizować nawet z potęgą muzułmańską. W oczach zachwyconych i oniemiałych z wrażenia przedsięwzięcia stało się jasne, że imperium carów – jako najdalej wysunięty na wschód

bastion cywilizacji europejskiej – spełniać będzie odtąd funkcję przedmurza chrześcijaństwa. Cena, jaką przyszło za to zapłacić carycy, była minimalna. Pokryła ona jedynie koszty wyprawy, rozdała przyjaciołom kilka portretów w miniaturze i papierośnic wysadzanych brylantami, nadała na własność kilkaset hektarów ziemi w okolicach dzisiejszej Odessy (np. książę de Ligne dostał Parthenizę) i zadbała o to, aby nowi właściciele tych ziem mieli do dyspozycji chłopów pańszczyźnianych, przypięła kilka orderów politykom oraz nowo mianowanym oficerom i... to w zasadzie wszystko. Natomiast efekt polityczno-propagandowy był piorunujący – spór o wiarygodność zaimprovizowanego przedsięwzięcia Potiomkina trwa do dziś.

Stworzenie wiosek z kartonu nie dorównuje jednak pomysłowi Piotra I, który wprowadził dekret o goleniu bród, nie może konkurować także z „żywymi zegarami” Iwana Groźnego. Ci wybitni specjaliści od inżynierii społecznej potrafili sprowadzić człowieka do roli maszyny lub bezdusznego automatu. Twórca *opryczniny* opisuje to tak: „Posługując się ciałem ludzkim jak zegarem, wynalazł trucizny, które działały w oznaczonym z góry czasie, mierząc godziny śmiercią jego poddanych, zdążających z każdą minutą ku ziejącej przed nimi mogile. Tę jego rozrywkę cechowała szczególna dokładność, można by rzec, że była to rozrywka z piekła rodem”[13]. Jeszcze niedawno Zachód, osłupiały ze zdumienia, mógł obserwować taki „zegar” w jednym z londyńskich szpitali – w organizmie Aleksandra Litwinienki „tykał” polon-210[14].

Nakaz strzyżenia bród, wprowadzony przez Piotra Wielkiego, stał się w całej Europie przedmiotem drwin i negatywnych komentarzy. Na taki nietypowy sposób reformowania państwa gwałtownie zareagował Monteskiusz. Według niego obyczaje należy zmieniać organicznie

obyczajami, a nie dekretować ich wprowadzenie ukazem carskim. Również Jan Jakub Rousseau w *Umowie społecznej* zwraca uwagę na syndrom poronionej reformy Piotra I:

Rosjanie nie będą nigdy naprawdę ucywilizowani, bo zostali nimi za wcześnie. Piotr posiadał geniusz naśladowczy, nie posiadał prawdziwego geniuszu, który jest twórczy i czyni wszystko z niczego [...]. Piotr wiedział, że lud jest barbarzyński, a nie dostrzegął, że nie dorósł jeszcze do cywilizacji, chciał go cywilizować, kiedy należało go tylko musztrować. Chciał z początku czynić ze swego ludu Niemców, Anglików, gdy tymczasem trzeba było zacząć od zrobienia z nich Rosjan. Przeszkodził swym poddanym stać się kiedykolwiek tym, czym mogliby zostać, a przekonał ich, że są tym, czym nie byli[15].

Rousseau w swojej ocenie reformy Piotra I nie tylko obala złudzenie *tabula rasa* (a więc uczynienia „wszystkiego z niczego”), lecz także odbiera Rosji złudzenie uniwersalności. Car nie tworzy nowej historii, a ponadto psuje historię już znaną: „Przeszkodził swym poddanym stać się kiedykolwiek tym, czym mogliby zostać”. Diderot w swojej głośnej formule ujmie tę kwestię jeszcze dosadniej: „Rosjanie zgnili, zanim dojrzeli”. W tym kontekście można zgodzić się z tezą Fureta, że duch niemiecki nie ma przeciwników na Wschodzie, ponieważ Rosja „była zawsze imitatorką Prus”.

W XIX-wiecznej Rosji głoszono wielką ideę przywództwa nad narodami pochodzenia słowiańskiego. Panslawizm to niemal pierwotna odmiana nacjonalizmu, w której Rosja miała odgrywać rolę kluczową, natomiast car – zbawca Rosji – był porównywany do samego Boga. Mikołaj I chciał wydobyć kraj z zapaści i dlatego przejął pewne elementy ideologii

słowianofilskiej. W ten sposób chciał wykazać wyższość archaicznego systemu moskiewskiego, opartego na miłości oraz głębokiej religijności, nad rozpolitykowaną Europą Zachodnią, zdominowaną przez materializm. Tutaj nasuwa się skojarzenie z rajem utraconym, Edenem, krainą wiecznej szczęśliwości. „Duch rosyjski” przeciwstawiany jest cywilizacji Zachodu – podobnie ideę *Kultur* przeciwstawia się idei *Zivilisation*. Tym chytrym zabiegiem materialne słabości imperium carów zostały wyeksponowane jako argumenty świadczące o jego duchowej i religijnej wyższości. Propaganda państwowa miała na celu zanegować rzeczywistość i w jej miejsce stworzyć dobrze znane, surrealne byty (takie jak „dusza rosyjska”, „wieczna Rosja” czy „Matuszka Rossija”). W tym kontekście zrozumiała staje się wypowiedź Czaadajewa, który „deklaruje, zapewnia, przysięga i może udowodnić, że Rosji nie ma”. Taka też była postawa Astolphe’a de Custine’a, Karola Marksa, Zygmunta Krasińskiego czy Adama Mickiewicza. Jules Michelet – wielki przyjaciel Polaków – widział w tym procederze istotę kłamstwa rosyjskiego:

Tendencją takiego Państwa jest stawanie się coraz mniej Państwem, a coraz bardziej religią. W Rosji wszystko jest religijne. Nic nie jest legalne, nic sprawiedliwe. Wszystko jest lub chce być święte [...]. Wrogowie Prawa, pragniecie wywyższać się ponad Prawo; czyhacie na świat Łaski! Niezdolni do czynów ludzkich, głosicie[,] żeście Bogami [...]. Rosjanin to kłamstwo. Jest nim jako gmina – fałszywa gmina. Jest nim jako dziedzic, jako pop i jako car [...] kłamstwo nad kłamstwami, najwyższy fałsz, ukoronowanie wszystkich fałszerstw. Crescendo oszustw, fałszu i iluzji[16].

Panslawizm (obok pangermanizmu) był ideologicznym początkiem pierwszej wojny światowej, która w wyniku konfrontacji śmiercionośnych nacjonalizmów pogrzebała system carski w mogiłach milionów ofiar. Rosja sowiecka nie mogła już odtąd być żandarmem słowiańskiej rodziny ani wielkim mocarstwem Wschodu – stała się ośrodkiem komunistycznej rewolucji. Uroki i iluzje białego caratu przejął miraż czerwonego caratu. Furet jeden z rozdziałów swojej książki opatrzył tytułem *Niezwykły urok Października*. Jest to początek dalszego ciągu opowieści o osobliwej fascynacji i zachwycie imperium zła.

* * *

W tym miejscu chciałbym sformułować swoją główną tezę: „miraż rosyjski” jest przynętą dla rozbitego Zachodu, który ma wewnętrzne problemy. Intelktualiści, wojskowi, misjonarze, ludzie rządni przygód, zuchwalcy małego formatu, a nawet wykolejeńcy, którym nie udało się znaleźć godnego miejsca we własnym społeczeństwie, właśnie w Rosji dostrzegali bizantyjski przepych, bogactwo oraz możliwości będące w stanie zaspokoić pychę. Jeżeli te problemy chcieli rozwiązywać na skróty, jakby poza rodziną, i ulegać urokowi piękna Meduzy, to wtedy nieuchronnie uruchamiał się mechanizm, który próbowałem tutaj opisać. Rozłamy i kryzysy Zachodu (bez względu na to, czy strony konfliktu mają rację, czy – nie) zawsze przyczyniają się do wzrostu potęgi Rosji, która potrafi perfekcyjnie wykorzystywać takie wewnętrzne napięcia i działać zgodnie ze starą maksymą *divide et impera*. Rosja bowiem zawsze była silna słabością Zachodu. Tak jest i dziś.

prof. Remigiusz Forycki

Aberdeen 2013

[1] A. Lortholary, *Le mirage russe en France au XVIIIe siècle*, Paryż 1951.

[2] F. Furet, *Przeszłość pewnego złudzenia. Esej o idei komunistycznej w XX w.*, Warszawa 1996.

[3] J. Kucharzewski, *Od białego caratu do czerwonego*, Warszawa 1998.

[4] Por. A. Camus, *Człowiek zbuntowany*, Paryż 1958, s. 131.

[5] Por. Cz. Miłosz, *Rodzinna Europa*, Paryż 1980, s. 109 [pisownię ujednolicono – przyp. red.].

[6] Por. R. Massie, *Peter the Great*, Nowy Jork 1980, s. 270.

[7] „Pod koniec 1564 roku, nagle opuszcza ze swoją rodziną Moskwę i, 90 kilometrów od stolicy, wprowadza się do Słobody Aleksandrowskiej. Stąd, po czterech tygodniach milczenia, zwraca się z przesłaniem do metropolity Atanazego, w którym oświadcza, że rezygnuje z tronu. Oskarża przy tym tych, którzy zawsze paraliżowali władzę – bojarów

przywiązanych do swoich przywilejów i nienawidzących dobra wspólnego. Drugie przesłanie skierował do ludu, aby wyjaśnić [,] dlaczego nie może wypełnić, wyznaczonej mu przez Boga, misji [...] pierwszy koronowany car Rosji wycofuje się do Słobody, aby zaraz oświadczyć, że abdykuje i że wybrał na swojego następcę... nawróconego na prawosławie chana tatarskiego”– zob. H. Carrère d’Encausse, *Le malheur russe. Essai sur le meurtre politique*, Paryż 1888, s. 91 i 107.

[8] Por. A. de Custine, *Rosja w roku 1799*, Warszawa 1995, t. II, s. 106.

[9] Ibidem, s. 115–116.

[10] Co ciekawe, w *Przeszłości pewnego złudzenia* Furet twierdzi, że historycznym przeciwnikiem Zachodu były raczej Niemcy, natomiast „Rosja w swoich najlepszych momentach [...] była zawsze jedynie imitatorką Prus” – zob. F. Furet, op. cit., s. 60.

[11] Podobną strategię zastosowały władze sowieckie, gdy pokazały „kwitnącą” Ukrainę w 1932 r. (a więc dokładnie w okresie wielkiego głodu) Henriotowi, a później jeszcze Pierre’owi Cotowi i Romainowi Rollandowi – zob. F. Furet, op. cit., ss. 191, 347, passim. Taka sama próba propagandowego oczarowania André Gide’a skończyła się dla sowietów całkowitym fiaskiem. Po powrocie do kraju francuski pisarz opublikował *Powrót z ZSRR* – relację porównywalną z *Rosją w roku 1799* Custine’a. Jak podaje Furet: „W pozdrowieniach stachanowców, uniżoności akademików, komplementach pionierów Gide wyczuwa propagandę, tyranię i strach. Pojechał na spotkanie z rewolucyjnym

ludem, a znalazł niewolników zmuszonych do adorowania Stalina. Skandaliczność tej książeczki, na poły zamaskowana wyborną elegancją stylu, polega na konstatacji, że ZSRR wcale nie jest takim krajem, za jaki chce uchodzić, a absolutna władza zmusza wszystkich obywateli do powtarzania i uwierzenia, że właśnie takim jest” – zob. *ibid.*, s. 361. A. Gide wywołał furję i wściekły gniew Stalina wyznaniem: „Wątpię, aby w jakimkolwiek innym kraju, nie wyłączając hitlerowskich Niemiec, duch był mniej wolny, bardziej upokorzony, wylękniony, sterroryzowany, ujarzmiony” – zob. A. Gide, *Powrót z ZSRR*, Warszawa 1937, s. 54–55.

[12] Por. A. de Custine, *op. cit.*, t. I, s. 253.

[13] Por. A. de Custine, *op. cit.*, t. II, s. 86.

[14] „Kiedy tylko izotop dotarł do żołądka Litwinienki, relacjonuje Steve LeVine, przypuścił zaciekły atak, bombardując nabłonek przewodu pokarmowego. Doprowadziło to do wewnętrznego krwotoku, bólów i mdłości. Pod koniec pierwszego dnia połowa trucizny osiadła w śledzionie, nerkach, wątrobie, węzłach chłonnych i szpiku kostnym. Zadała potężny cios czerwonym ciałkom krwi, które wskutek naturalnej reakcji przestały się mnożyć, i szpik kostny przestał dostarczać organizmowi nowych krwinek. W końcu uszkodzeniu uległy organy wewnętrzne i układ odpornościowy odmówił działania” – zob. S. LeVine, *Labirynt Putina*, AMF Plus, Warszawa 2010, s. 176–177.

[15] Por. J.J. Rousseau, *Umowa społeczna*, Warszawa 1966, s. 55.

[16] Por. J. Michelet, *Légendes démocratiques du Nord*, Paryż 1899, s. 46, 265, 269–270.